

# Lektury do śmietnika

Krzysztof Katkowski  
26 września 2020

## krytyka polityczna

Jedną z lektur, które wspominam najlepiej z całego liceum, jest z pewnością „Ferdynand” Gombrowicza. Po ponad pół roku walczenia z romantyzmem, Sienkiewiczem czy pojękami poetów Młodej Polski ta modernistyczna groteska okazała się przyjemną odskocznią. Gombrowicz to jednak pokolenie moich pradziadków! A przecież moje pokolenie ma swoje palące problemy, które również warto zauważyć.

Przy okazji protestów Black Lives Matter zaczęliśmy bardziej krytycznie patrzeć na kanon lektur szkolnych. HBO Max opatrzyło filmowymi komentarzami rasistowskie *Przeminęło z wiatrem*, w Polsce zaś pojawiły się petycje dotyczące wyrzucenia z kanonu lektur *W pustyni i w puszczy*. W sieci rozgorzała burza, przeciw wyrzuceniu klasyka protestowali nawet internetowi czytelnicy „Gazety Wyborczej”.

W spory wokół kanonu lektur wpisuje się również opublikowany jakiś czas temu w „Tygodniku Powszechnym” tekst *Gdy gorszy Gombrowicz*. Jego autor, Wojciech Rusinek, optymistycznie zaproponował, aby zbytnio nie zmieniać obecnego kanonu lektur, bo ten niby daje dużo dobrych okazji do różnych eksperymentów, jeśli chodzi o interpretacje klasyków.

Zupełnie inaczej przedstawia się ten problem, gdy popatrzymy nań z perspektywy samych uczniów. W czasie wakacji „Kultura Liberalna” opublikowała trzy krótkie artykuły, w tym jeden mój, krytykujące obecny kanon lektur. Wyrzucaliśmy tam obecnemu zestawowi archaiczność, brak potencjału do kreatywnej krytyki, kult polskiej peryferyjności. Jako „głosy pokolenia” przedstawiliśmy potrzebę postawienia raczej na uniwersalizm i nowoczesność, z odrzuceniem przestarzałych wzorców i łzawych nowelek.

Jak pogodzić obie strony i podejść do przestarzałego kanonu lektur, tak by uczniowie chcieli czytać i dyskutować?

### Wydźmy z polskiej piaskownicy samouwielbienia

Jedną z lektur, które wspominam najlepiej z całego liceum, jest z pewnością *Ferdynand* Gombrowicza. Po ponad pół roku walczenia z romantyzmem, Sienkiewiczem czy pojękami poetów Młodej Polski ta modernistyczna groteska okazała się przyjemną odskocznią, jest przecież dogłębną krytyką systemu szkolnictwa, daje jakąś nadzieję na bunt.

I mnie, i moim rówieśnikom podobały się też fragmenty innych tekstów krytycznych wobec utartych schematów zaskorupiałej polskości – Tokarczuk, Mrożka czy Lema.

Skąd sukces? Co fascynuje w tych autorach, to próby przełamania peryferyjności polskiej kultury. To nie są Żeromski czy Sienkiewicz, piszący o „polskich problemach z polskiej perspektywy”, ale próba uniwersalnego spojrzenia na kulturę i zrozumienia narodowych problemów z perspektywy... Europejczyka. To jest ciekawe. Warto postawić na uniwersalność, aktualność. Nie żyjemy przecież w 1909 roku, kiedy za podobne próby przemiany świadomości wykluczono z inteligencko-literackiej bańki Stanisława Brzozowskiego. Nie musimy walczyć o niepodległość, sprawdźmy więc, czy uda nam się wyjść z polskiej piaskownicy samouwielbienia.

Gombrowicz to jednak pokolenie moich pradziadków! A przecież moje pokolenie ma swoje pałace problemy, które również warto zauważyć.

Czytanie *Nie-Boskiej Komедii* jako „komentarzy alt-rightowców”, co w swoim tekście proponuje Rusinek, wydaje się trochę naciągane. Idąc tym tropem, równie dobrze możemy porównywać polską szkołę reportażu z Homerem czy Tukidydesem.

Rozumiem, że są takie ludzkie problemy, które zawsze będą aktualne, jednak część spraw odeszła do historii i tam powinna pozostać. Być może więc prowadźmy lekcje polskiego w jakiejś bliższej relacji z historykami. W ten sposób można pokazać uczniom, jak literatura opisywała przemiany społeczne. Zaufanie do nauczycieli, że będą sami z siebie uczyć krytycznego myślenia, jest niestety dosyć naiwne.

Może warto by w ogóle zrezygnować z nazwy „lekcja języka polskiego”, wprowadzić po prostu lekcje literaturoznawstwa i omawiać książki, które mają do przedstawienia coś więcej niż nawoływanie do śmierci za ojczyznę, na przykład powieści Emila Zoli czy twórczość Virginii Woolf, wprowadzającą w problematykę feministyczną.

## **Nowe pokolenie**

„Najmniej do powiedzenia mają sami uczniowie. Ich głos często nas zawodzi”, pisał również w swoim tekście Wojciech Rusinek. Przywołał ankietę sprzed kilku lat, gdzie „uczniowskie preferencje czytelnicze przede wszystkim reprodukuja trendy ze świata seriali, filmów i gier”. O dziwo, uczniowie nie wybrali żadnych pozycji klasycznych – czy nawet z literatury pięknej. Nie wydaje mi się jednak, że „gorszy” ich Gombrowicz, „gorszy” ich raczej archaiczność tak samego kanonu lektur, jak i systemu edukacji.

Musimy spojrzeć prawdzie w oczy: w moim pokoleniu nie mówi się już o „inteligentkim etosie”, inteligenckość przestała być wzorcem. Jeżeli wychowuje nas jakakolwiek kultura, to raczej kultura popularna.

Z kulturą jednak albo można się identyfikować, albo stosować ją jako środek pomagający uciec od codziennych problemów.

Po co więc dziś czytać *Odprawę posłów greckich*? Sztuka ta była, być może, zabawna dla szlachty i mieszczaństwa polskiego renesansu. Napisana przez wieszczę narodowego

odległego kraju na wschodzie w czasach, kiedy gdzieś indziej żyli Szekspir czy Spencer. Fascynujące na lekcję historii, ale po co od razu maltretować tym uczniów?

Warto może zwrócić się ku temu, co rzeczywiście mogłoby ich zaciekawić, spróbować otworzyć się na ich potrzeby. Przecież cała popkultura to nie jest jedno wielkie zaprzeczenie nagród literackich i rozpraw naukowych. O tym, jak postępować w życiu i nazywać swoje problemy, więcej mogę dowiedzieć się z piosenek ze Spotify niż z egzaltowanych *Cierpień młodego Wertera*.

## **Potrzeba zmian**

Uważam, że potrzebujemy drastycznych zmian w kanonie lektur szkolnych. Od razu jednak uprzedzę – nie chodzi mi tutaj o wyrzucenie wszystkich klasyków z kanonu i zastąpienie ich serialami z Netflixa.

Uważam, że powinno się pozwolić odejść tekstom, które od paru dziesięcioleci są martwe, a nie resuscytować je wbrew wszystkiemu. Uczmy się o Kochanowskim, Prusie, Nałkowskiej, romantyzmie, Młodej Polsce i czym tam jeszcze ważnym i tradycyjnym, ale może w innych proporcjach. Romantyzm w moim liceum przerabialiśmy przez blisko pół roku, w podstawówce czy gimnazjum robiliśmy zaś męczące maratony z Sienkiewiczem.

Czy nie lepiej by było dodać do kanonu choćby którąś z książek Andrzeja Sapkowskiego? W przystępny sposób zostało tam przedstawionych wiele problemów historii najnowszej, samo zakończenie sagi (spokojnie, to nie spoiler) jest przecież rekonstrukcją pogromu kieleckiego.

Czytajmy więcej książek Tokarczuk – a nie tylko jedno krótkie opowiadanie, i to o stanie wojennym. Czytajmy Lema, Pilcha, Dukaja... czy nawet Dehnela, Chutnik i Morską. Uczmy się na pozycjach nowszych, będących często w sporze z poprzednimi, dzięki temu uczniowie będą mogli zobaczyć konflikt, który jest twórczy, który umożliwia rewizję i rozwój.

Drugą sprawą jest kwestia kształcenia nauczycieli. Potrzebujemy świadomych nauczycieli, potrafiących nauczyć krytycznego myślenia, a nie tylko nudnego przerabiania programu. Tradycjonalistyczną hegemonię w edukacji udało pokonać się w XIX wieku we Francji (reformy ministra edukacji Jules'a Ferry) czy w Hiszpanii (Instytut Myśli Wolnej filozofa prawa Franciszka Ginera de los Ríos). W pierwszym wypadku były to działania systemowe, w drugim zaś – działania organizacji pozarządowej.

Jak widać: jest problem, ale są pomysły i nawet wzorce, które mogą pomóc go pokonać. Czas się więc brać do roboty.

<https://krytykapolityczna.pl/kultura/czytaj-dalej/lektury-do-smietnika-krzysztof-katkowski>